GLOBALNIE · ANALIZA

#8 PRZEDWYBORCZY PRZEGLĄD AMERYKAŃSKI

Kacper Kita · 3 listopada 2020

To już dziś – Amerykanie zdecydują o tym, kto będzie przywódcą największego (jeszcze) mocarstwa świata przez kolejne cztery lata. Zupełnie możliwe jednak, że wyników wcale nie poznamy już w środę nad ranem.

Rozkład w Kolegium Elektorskim wg średniej sondażowej RealClearPolitics: Biden 319, Trump 219

Rozkład z uwzględnieniem stanów, w których nikt nie ma znaczącej przewagi: Biden 216, Trump 125, walka toczy się o pozostałe 197 (do zwycięstwa potrzeba 270)

Rozkład miejsc w Senacie wg średniej sondażowej RealClearPolitics: Demokraci 50, Republikanie 50

Moje wprowadzenie do tegorocznych wyborów i krótkie przedstawienie ich zasad: TUTAJ

Przegląd #1 sprzed 7 tygodni: TUTAJ

Przegląd #2 sprzed 6 tygodni: TUTAJ

Przegląd #3 sprzed 5 tygodni: TUTAJ

Przegląd #4 sprzed 4 tygodni: TUTAJ

Przegląd #5 sprzed 3 tygodni: TUTAJ

Przegląd #6 sprzed 2 tygodni: TUTAJ

Przegląd #7 sprzed tygodnia: TUTAJ

- Ostatnie dni kampanii nie przyniosły żadnego przełomu ani sensacyjnego wydarzenia, które mogłoby odwrócić losy wyborów i zdominować debatę publiczną w decydujących chwilach. W 2016 takim ostatnim czarnym łabędziem była deklaracja ówczesnego szefa FBI Jamesa Comeya, który 9 dni przed wyborami poinformował Kongres w liście, że Biuro dotarło do maili z prywatnego serwera Hillary Clinton, mających związek z prowadzonych w jej sprawie śledztwem. Znakomicie wpasowało się to w narrację Trumpa, bez przerwy oskarżającego rywalkę o korupcję, nadużycia i rozmaite przestępstwa. Jak pamiętamy, obecny prezydent zapowiedział w czasie jednej z debat, że po objęciu urzędu powoła specjalnego prokuratora, który przeprowadzi śledztwo w sprawie Clinton – oczywiście nie zrobił tego. Sama Hillary twierdziła później, że to przez Comeya, a nie swoje błędy, nie została prezydentem.
- Bidena Trump również próbował przedstawić jako przestępcę, „człowieka z układu”. Nie znalazł jednak żadnych argumentów poza oskarżeniami dotyczącymi działań jego syna na Ukrainie.

Generalnie wydaje się, że Biden jest odbierany przez wyborców lepiej niż Clinton. Ciężej przedstawić go jako polityka antypatycznego, oderwanego od zwykłych ludzi. W prawyborach Partii Demokratycznej też, mimo katastrofalnego początku, Biden uzyskał lepszy wynik od Clinton, mając za rywala tego samego Berniego Sandersa – choć teraz Bernie był znacznie bardziej znany, niż gdy startował pierwszy raz w 2016. Po czterech latach prezydentury Trumpa, lewica też wydaje się znacznie mniej antagonistycznie nastawiona wobec kandydata centrowego skrzydła Partii Demokratycznej niż była w 2016.

- Sam Trump również w tej kampanii więcej miejsca poświęcał atakom na lewicę, starając się przedstawiać Bidena jako pełnokrwistego, archetypicznego wręcz przedstawiciela establishmentowego, pragmatycznego skrzydła Demokratów oraz zakładnika radykałów czy obrońcę Antify – choć jeszcze w czasie prawyborów Partii Demokratycznej kilka razy próbował puszczać oko do wyborców Sandersa, sugerując np., że Biden zabierze im ubezpieczenia, a on nie. Jednak w czasie dobiegającej właśnie końca kampanii powszechnej to były wiceprezydent przedstawił kompromisowy z lewicą, konkretny program dalszej centralizacji służby zdrowia, pogłębienia Obamacare, jakkolwiek stale podkreślał, że pozostawia w nim Amerykanom możliwość zachowania ubezpieczeń prywatnych. Trump nie zaproponował zaś niczego w zamian, powtarzając hasła o bliżej nieokreślonym „zastąpieniu" Obamacare. Duże znaczenie w tej sprawie będzie miało postępowanie Sądu Najwyższego, którego możemy się spodziewać już tydzień po wyborach, a które może uznać ideę powszechnych ubezpieczeń zdrowotnych na poziomie federalnym za niekonstytucyjną – pisałem o tym więcej w poprzednim Przeglądzie.

- Wszystkie te czynniki sugerują, że Biden w 2020 jest mocniejszym kandydatem niż Clinton w 2016. Trump w 2020 też jest na pewno kim innym niż w 2016. Z jednej strony, gdy jest urzędującym prezydentem, ciężej mu już przedstawić się jako trybun ludowy, przywódca rebelii, obrońca zwykłego Amerykanina przeciwko zgniłemu systemowi. Ma za sobą cztery lata rządów i konkretne decyzje, za które ludzie mogą go ocenić. Z drugiej, właśnie przez to, że jest prezydentem, który już rządził, dużo ciężej – jak w 2016 – straszyć, że rządy Trumpa oznaczają katastrofę. Nie jest już ciałem obcym w Partii Republikańskiej, nie ma przeciwko sobie jej aparatu, nie ma za sobą ostrych starć z innymi jej politykami. W 2016 poparło go tylko 30/54 (55%) senatorów Partii Republikańskiej, część po długich wahaniach. W 2020 to już 40/53 (75%). Zasadniczo prezydent Trump nie jest już wielką niewiadomą. Może to zadziałać na jego korzyść lub na jego niekorzyść.
- O wyniku wyborów prawdopodobnie rozstrzygnie Rust Belt, czyli pas rdzy. To właśnie tamtejsze stany dały Trumpowi sensacyjne zwycięstwo w 2016. Oczywiście, zawsze należy się wystrzegać mierzenia nowych wojen kategoriami wziętymi z poprzednich. Równie dobrze może się okazać, że tym razem do końca będziemy się emocjonować z Arizony, Karoliny Północnej, albo – klasycznie – Florydy. Jednak najczęściej wskazywanym jako decydujący w 2020 stanem jest posiadająca najwięcej w regionie, bo aż 20 głosów elektorskich Pensylwania. Obaj kandydaci spędzili tam wyjątkowo dużo czasu, tam też w imieniu Bidena występował jego dawny przełożony, były prezydent Barack Obama. Ten ostatni miał pomóc kampanii Demokraty zmobilizować czarnych mężczyzn po medialnych doniesieniach, że całkiem wielu z nich nie wybiera się na wybory albo nawet jest gotowych zagłosować tym razem na Trumpa.

- Przez ostatnie trzy dni kampanii, obecny lokator Białego Domu odbył aż 14 wieców z sympatykami w kluczowych stanach – Michigan, Georgii, Karolinie Północnej, Florydzie, Iowa, Pensylwanii i Wisconsin. Biden, zgodnie z taktyką, którą opisywałem kilkukrotnie w poprzednich przeglądach, spotykał się z wyborcami dużo rzadziej. Proponował im często formułę spotkań w samochodach osobowych – w ten sposób wyborcy nie musieli się stykać z nikim poza współpasażerami, czyli zazwyczaj rodziną. Można generalnie było odnieść wrażenie, że kampania Bidena myśli bardziej kategoriami zapewnienia sobie znaczącego, wyraźnego zwycięstwa, niż samego dobicia do magicznej liczby 270 mandatów. To pewne ryzyko, acz nie ma też podstaw Bidena oskarżać o zaniedbania tak znaczące, jak te Clinton z 2016.
- Przy prawdopodobnym scenariuszu bliskiego wyścigu powinny zdecydować właśnie cztery stany pasa rdzy – Pensylwania (20 elektorów), Michigan (16), Wisconsin (10) i Minnesota (również 10). Średnia sondażowa RealClearPolitics – którą dzieliłem się z Państwem zawsze na początku kolejnych Przeglądów – określa jednak jako niepewne (czyli kandydat prowadzący ma przewagę tylko kilku punktów) wyniki w aż 12 stanach oraz 2 okręgach stanów przydzielających swoje mandaty w niestandardowy sposób. Oczywiste jest więc, że kombinacji prowadzących do zwycięstwa jednego lub drugiego kandydata są setki. Przy Bidenie – jeśli wierzyć sondażom – mamy ich wyraźnie więcej.

- Oczywiście wybory do Kongresu pozostają w cieniu starcia o prezydenturę, ale znów warto przypomnieć, że one też mają duże znaczenie – zwłaszcza te do Senatu. Zgody izby wyższej prezydent potrzebuje do obsadzenia prawie wszystkich najważniejszych stanowisk w państwie, od ministerialnych i wiceministerialnych, przez ambasadorskie, aż po sędziów federalnych (w tym ewentualnie kolejnych członków Sądu Najwyższego). Jak widzieli Państwo na początku tekstu, sondaże wzięte pod uwagę RCP sugerują wynik 50 do 50. W takiej sytuacji głos rozstrzygający ma wiceprezydent, będący z urzędu przewodniczącym Senatu, ale nie mającym prawa głosowania, jeśli nie ma remisu. Tu również będziemy obserwować kilka niezwykle bliskich wyścigów – przypominam, że w przypadku Senatu okręgami wyborczymi są pojedyncze stany. Na pewno zdarzy się kilka sytuacji, w których w danym stanie tego samego dnia minimalnie zwycięży kandydat na prezydenta Republikanów, ale kandydat na senatora Demokratów – lub na odwrót.

- Czynnikiem, który odróżnia te wybory od wszystkich poprzednich, jest oczywiście trwająca pandemia koronawirusa. Stała się ona z miejsca głównym tematem kampanii. Wiele miejsca w poprzednich Przeglądach poświęciłem już temu, jak do sprawy podchodzili obaj kandydaci. Najkrócej mówiąc, przekaz Bidena jest bardziej paternalistyczny – za Trumpa państwo robi za mało i w nieuporządkowany sposób, sam prezydent zachowywał się nieodpowiedzialnie (np. atakował lekarzy, drwił z noszenia wszędzie maseczek i organizował spotkania z tysiącami wyborców), a także nie potraktował pandemii dość poważnie dostatecznie szybko. Dlatego jest odpowiedzialny za śmierć 230 tysięcy Amerykanów i nie zasługuje na drugą kadencję na urzędzie.

- Trump długo nie miał pomysłu na odpowiedzi na te zarzuty inne niż obwinianie o pandemię Chin. W ostatnich tygodniach znalazł jednak nieco lepszy – zacząć mniej mówić o samej pandemii, a akcentować przede wszystkim kwestię regulacji ograniczających życie społeczne i gospodarcze. Urzędujący prezydent przedstawił się jako obrońca „normalnego życia" – niezamykania szkół i

firm, utrzymania miejsc pracy, umożliwienia ludziom funkcjonowania bez ciągłego strachu i napięcia. Straszył, że Biden „zamknie cały kraj" i doprowadzi do masowego bezrobocia, za którym pójdą napięcia społeczne, frustracje, depresja, używki, rozpad rodzin. Demokrata oczywiście bronił się, że wcale nie planuje zamykać całej gospodarki i nie będzie interweniował bardziej, niż to będzie „konieczne". Jednak oczywistym jest, że będzie z powodu wirusa regulował życie obywateli bardziej niż Trump. W ostatnich dniach prezydent straszył wręcz, że Biden wprowadzi „państwo więzienne" (prison state). Przekonamy się więc, który sentyment zwycięży – czy bardziej strach przed chorobą i śmiercią, czy jednak lęk przed niestabilnością życiową i problemami finansowymi. Wydaje się, że gdy minie pierwszy szok wywołany pandemią, a po wielu miesiącach ludzie przyzwyczają się do „życia z wirusem", to czynnikami ekonomicznymi zaczynają się przejmować coraz bardziej. Czy jednak Amerykanie doszli już do tego momentu? Zobaczymy. Więcej o przekazie obu kandydatów w ostatnich dniach znajdą Państwo tutaj -> https://thehill.com/homenews/campaign/524066-trump-biden-offer-sharply-different-closing-arguments-on-eve-of-election

- Właśnie z powodu pandemii wyniki wyborów możemy jednak poznać wyjątkowo późno. Nie chcąc ryzykować zdrowia w lokalach wyborczych, wyjątkowo wielu Amerykanów oddało już głos korespondencyjnie. Dokonało tego ich aż 95 milionów – czyli prawie 70% liczby głosujących w 2016. Zasadniczo wyborcy Bidena są wyraźnie bardziej skłonni głosować w ten sposób – bardziej boją się pandemii, do tego też zachęca ich ich kandydat. Trump z kolei od początku sugerował, że głosowanie korespondencyjne to sposób Demokratów na fałszerstwa wyborcze, a swoich sympatyków zachęcał do tradycyjnego udawania się do lokali. Zresztą w 2016 Trump też – nawet po zwycięstwie – twierdził, że pozbawiono go kilku milionów głosów.

- A jaki ma to wpływ na czas poznawania wyników? W poszczególnych stanach obowiązują różne przepisy dotyczące głosów korespondencyjnych. W niektórych można je podliczać na bieżąco, wraz z tym, jak przychodzą, a w innych koperty otwierane są dopiero w dniu normalnych wyborów. W tych pierwszych możemy więc widzieć najpierw wyraźną przewagę Bidena – zbudowaną „korespondencyjnie" – która będzie później zaskakująco maleć, a w tych drugich na odwrót – znikającą przewagę Trumpa. Ciekawie ten mechanizm opisano w artykule -> https://www.reuters.com/article/uk-usa-election-mirage-explainer-idUKKBN27H19K

- Niewykluczone więc, że czeka nas dłuższa szarpanina, w którą mogą włączyć się sądy. W przypadku minimalnej porażki w którymkolwiek stanie Trump na pewno będzie sugerował fałszerstwa. Prawnicy obu kampanii przygotowują się od dłuższego czasu na batalie przed wymiarem sprawiedliwości. Podobnie było w 2000, gdy to Sąd Najwyższy zablokował ponowne zliczanie głosów na decydującej o prezydenturze Florydzie. Podobny scenariusz jest możliwy bardziej niż przy „zwykłych" wyborach, ale to też nie oznacza, że jest prawdopodobny.
  Na koniec mała zabawa. Oczywiście nie może to być nic więcej niż zabawa, ale wybory są tylko raz na cztery lata, więc ciężko się powstrzymać. Wynik wyborów jest dalece niepewny, co tylko pogłębia kwestia głosów korespondencyjnych. Przez te osiem tygodni starałem się też zawsze zachować obiektywny ton i przedstawiać Państwu wydarzenia w zrównoważony sposób, niezależnie od swoich sympatii. Również dlatego, by Państwo, niezależnie od swoich preferencji mogli te relacje komfortowo czytać. Zwycięstwo żadnego z dwóch kandydatów nie będzie sensacją, pokaże

po prostu, które sentymenty są aktualnie silniejsze w Amerykanach. Oczywiście najwygodniej byłoby napisać, że na dwoje babka wróżyła, a później udawać, że spodziewało się właśnie tego, co miało miejsce, a w ten sposób podwyższać swój status eksperta. Pozwolę sobie jednak podzielić się z Państwem swoimi typami. A więc – Trump 277, Biden 261. Państwa również zachęcam do zabawy. Raz jeszcze dziękuję za śledzenie moich relacji. Po wyborach na pewno spotkamy się ponownie, bo wyniki, jakie by nie były, będą wymagały komentarza. Będzie trzeba też zastanowić się na spokojnie, co cztery lata nowego (lub starego) prezydenta będą oznaczały dla Polski, Europy i świata.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/8-przedwyborczy-przeglad-amerykanski/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć